

Nowy etap – nowy bimber

5 grudnia 2009

No i stało się. Kiedy tylko wybiła północ, w nocy z 30 listopada na 1 grudnia, wszedł w życie Traktat lizboński, w następstwie czego Polska stała się częścią składową proklamowanego właśnie europejskiego cesarstwa pod nazwą Unia Europejska, którego też wszyscy zostaliśmy obywatelami.

Tym razem nikt już nie urządzał uroczystych akademii, jak to miało miejsce w nocy z 30 kwietnia na 1 maja 2004 roku, kiedy to Polska została do „Wspólnot Europejskich” przyłączona – ale bo też obecnie jest rozkaz, by udawać, że Unia Europejska nie jest żadnym państwem. Wprawdzie ma prezydenta i ministerkę spraw zagranicznych, której największą, jak się wydaje, zaletą jest wyjątkowe podobieństwo do konia, wprawdzie ma własną walutę w postaci euro, własną policję w postaci europolu, prokuraturę w postaci eurojustu, parlament, rząd w postaci Komisji Europejskiej, własne sądy w postaci Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości w Luksemburgu, własną flagę w postaci błękitnej materii z wieńcem 12 złotych, pięcioramiennych gwiazd symbolizujących 12 pokoleń Izraela, własny hymn w postaci „Ody do radości”, według której „wszyscy ludzie będą braćmi” – ale państwem nie jest, uchowaj Boże, a w każdym razie – nie na tym etapie. Taki jest rozkaz, więc wszyscy udają, że nic się nie stało. Tisze jediesz, dalsze budiesz – powiadają Rosjanie, więc i nasi mężycowie stanu karnie się do niego stosują. Trudno im się z drugiej strony dziwić, bo dopóki trwa ta mistyfikacja, dopóty mogą się nadymać mniemanym prestiżem.

Inna rzecz, że mało kto chyba w to wierzy, bo policjanci, którzy akurat 1 grudnia przeprowadzili w Warszawie demonstrację mającą na celu podwyżki zarobków, pod gmachem Kancelarii Premiera przy Alejach Ujazdowskich krzyczeli „zło-dzie-je, zło-dzie-je!” – ale wbrew policyjnym obyczajom złodziei tych nie próbowali nawet zatrzymać, chociaż w

demokratycznym państwie prawnym właśnie tak powinni postąpić. Najwidoczniej ten rodzaj złodziejstwa musieli uznać za zalegalizowany, co pokazuje, ile racji miał Antoni de Saint-Exupery, pisząc w „Małym Księciu”, że „najważniejsze jest niewidoczne dla oczu”. W Polsce, podobnie jak w wielu innych krajach, publikuje się mnóstwo ustaw i rozporządzeń, ale mało kto je czyta, bo każde dziecko wie, że najważniejsze są niepisane zasady, a wśród nich ostoja mocy i trwałości III Rzeczypospolitej – że mianowicie „my nie ruszamy waszych, a wy nie ruszacie naszych”. Któż może znać tę zasadę lepiej od policjantów? Toteż i oni, wprawdzie krzyczeli o „złodziejach”, ale nie kiwnęli palcem, by przekazać ich w ręce sprawiedliwości.

Pewnie doskonale zdają sobie sprawę, że „złodzieje” tak naprawdę piastują tylko zewnętrzne znamiona władzy, to znaczy – siedzą w gabinetach, jeżdżą limuzynami, a nawet – latają samolotami, mają sekretarki i różnych fagasów na zawołanie, ale tak naprawdę to nie mają nic do gadania, bo prawdziwą władzę sprawują dyskretnie starsi i mądrzejsi – przede wszystkim w osobach politycznych kierowników cesarstwa europejskiego, których wolę na teren tubylczy transmituje rozwiadka za pomocą sieci swoich tajnych współpracowników. To właśnie ona reżyseruje spektakle na tubylczej politycznej scenie i to jej życzenia spełniają aktorzy grający rolę tubylczych mężów stanu.

I oto, po uchwaleniu w stachanowskim tempie ustawy przekazującej w gestię rozwiadki faktyczny monopol na rynku hazardowym, po przeprowadzeniu rozdziału funkcji ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego, który w ręce rozwiadki przekazuje cały pion prokuratury, rząd wystąpił z propozycją zmiany ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej, która również zmierza w kierunku przekazania go pod kuratelę rozwiadki, sprawowaną za pośrednictwem jej tajnych współpracowników. Trudno bowiem inaczej zrozumieć pomysł, by 9-osobową Radę Instytutu tworzyli „historycy neutralni

politycznie", zwłaszcza gdy pamiętamy, że to właśnie tacy, za przewodem „drogiego Bronisława”, stanęli na czele obywatelskiego ruchu naukowców „w obronie godności”, kiedy trzeba było złożyć oświadczenia lustracyjne. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że przywódcy owego ruchu okazali się dawnymi konfidentami SB, więc ktoś lepiej od nich nada się do pilnowania IPN-u? Ta Rada bowiem ma zatwierdzać i kontrolować podejmowane tematy badawcze i określać kierunki działalności IPN, więc można mieć całkowitą pewność, że żadne niespodzianki już się nie pojawią, tym bardziej że projekt nowelizacji ustawy o IPN przewiduje, iż Sejm będzie mógł odwołać prezesa zwykłą większością głosów, a więc w każdym momencie, bo teraz, zebranie 3/5 głosów potrzebnych do odwołania jest jednak trudniejsze. Wreszcie projekt przewiduje udostępnienie archiwów również ubekom i ich konfidentom, ale za to – na co zwrócił uwagę członek Kolegium IPN Andrzej Gwiazda – nie będzie mógł zajmować się obcymi wywiadami, a więc – korzystać z archiwów STASI, NKWD, KGB czy FSB, w których – jak pamiętamy z informacji ministra Macierewicza o stanie zasobów archiwalnych MSW z 4 czerwca 1992 roku – powinien znajdować się co najmniej jeden z 3 kompletów mikrofilmów, jakie zostały sporządzone przed przystąpieniem do niszczenia dokumentów SB. Jak widzimy, rozwiędka wyszła tu naprzeciw oczekiwaniom konfidentów, których najwyraźniej musiała zaniepokoić deklaracja, jaką 1 września na Westerplatte złożył rosyjski premier Putin, że „na zasadzie wzajemności” może udostępnić polskim badaczom rosyjskie archiwa. Wyszła naprzeciw – ale również na zasadzie wzajemności – przywracając w ten sposób znaną z PRL zasadę jednolitej władzy państwowej. Bo w Warszawie, jak to w Warszawie – ma panować porządek.

Kiedy zatem nowelizacja ustawy o IPN wejdzie w życie, konfidenti, aczkolwiek znów poddani służbowej dyscyplinie, będą mogli budować kolejne legendy – na przykład legendę drugiego byłego prezydenta naszego państwa Aleksandra Kwaśniewskiego. Właśnie ukazała się książka doktora Piotra Gontarczyka, z której wynika, że były prezydent był jednak

konfidentem SB o pseudonimie Alek. Aleksander Kwaśniewski oczywiście, zgodnie z instrukcją na wypadek dekonspiracji, rutynowo zaprzecza, że nie tylko nie palił ani się nie zaciągał, ale daje do zrozumienia, że w ogóle, tak naprawdę, to z komunistycznym reżymem walczył. Tak w każdym razie wyznał przodującej w pracy operacyjnej oraz wyszkoleniu bojowym i politycznym pani redaktor Monice Olejnik z TVN, a ona przyjęła tę deklarację z pełnym zrozumieniem, więc tylko patrzeć, jak „neutralni politycznie historycy” zostaną zagonieni do roboty. Bo przecież nie można nowego wina, a cóż dopiero – nowego bimbrować wlewać w stare bukłaki, a skoro 1 grudnia mamy nowe państwo, to czy wypada wchodzić do niego ze starą wersją historii?

Autor: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: [Tygodnik „Goniec” z Toronto](#)